

Losy. Wańkiewiczowie. Higersbergerowie

Ostatni wywiad z poetą, krytykiem, edytorem Andrzejem K. Wańkiewiczem – rozmawia Eugeniusz Kurzawa

Eugeniusz Kurzawa: – *Są takie dwa zdjęcia z twego dzieciństwa. Pierwsze nazywałem „Panicz”. Dzieciak w pięknym białym ubranku, „dorosła” biała czapka na głowie. W tle stoi mama. Domyślam się, iż fotkę zrobiono we dworze, w Trzylatkowie. Przy drugiej fotce zastanawiam się nad tytułem... „Walonki”? Stoisz zimą na ulicy w Łodzi, jak wiem. W kurtce z koca, w wysokich butach. Oba zdjęcia dzielą może ze dwa lata. I dwie epoki.*

Andrzej K. Wańkiewicz: – Zdjęcie z Łodzi w 1946 roku wykonał, jak sądzę, fotograf uliczny. To, że kraciaste paletko zostało zrobione z koca, powiedziała mi potem matka. Pamiętam też spodenki uszyte z bryczesów ciotki. I to, że co było do przerobienia to się przerabiało, z dwóch swetrów jeden, z podartych koszul chustki do nosa. Tyle, że to było normą, nie odstępstwem od niej. Tak było w większości domów, które znałem. Nic szczególnego...

– *Wczesne dzieciństwo Andrzejka utrwalił na zdjęciach ojciec, Błażej. Fotografia to było jego hobby?*

– Tak, obok motoryzacji fotografia była jego drugim hobby. Zresztą dziadek Higersberger też robił zdjęcia, więc i wcześniejszy okres, z czasów dzieciństwa mamy, mogę sobie obejrzeć. Zachowały się po wojnie cztery albumy zdjęć wykonanych przez ojca. Zdaje się, iż po powstaniu niania poszła na ruiny naszego warszawskiego mieszkania i oprócz innych rzeczy znalazła te cztery albumy z fotkami. W ten sposób ocalały.

– *Niektóre, z zupełnie małym brzdącem na pierwszym planie, powstały w domu w mieście. Jak choćby to klasyczne, gdzie leży niemowlak z pisiorkiem na wierzchu. Albo twoja fotka z mamą w wiklinowym, zdaje się, łóżku. Lecz inne zostały zrobione gdzieś w pejzażu wiejskim. Uśmiechnięty blondynek za nim domy, może stodoły. Albo berbec siedzący na trawie czy w kojcu. Toczy się wojna, a na fotografiach sielanka?*

– Te pierwsze zdjęcia rzeczywiście powstały w Warszawie, te drugie w Trzylatkowie, w posiadłości dziadków Higersbergerów, wtedy już nieżyjących, gospodarzył tam najstarszy z rodzeństwa, Jerzy. Rodzice zapewne jeździli do

swojej rodziny, prowadzili w miarę „normalne” życie, na ile to było wówczas możliwe. Ze stolicy do Trzylatkowa nie jest daleko. Nie wiem wprawdzie jak się poruszali, może motocyklem ojca, lecz pokonanie tej odległości to chyba nie była wielka trudność komunikacyjna, chociaż oczywiście ówczesna sytuacja nie była łatwa. No, a zdjęcia powstawały, bo przecież mimo okupacji front w tym czasie był dość daleko od Warszawy. Działania wojenne zaś nie rozgrywały się codziennie, choć wiadomo, iż Polacy ginęli w obozach koncentracyjnych, w czasie łapanek ulicznych, na gestapo, na Pawia-ku. Ludzie mają tę cechę, że mimo najtrudniejszych warunków starają się żyć normalnie. Moi rodzice mieli w tym czasie jedynaka, starali się, żeby miał w miarę możliwości pogodne dzieciństwo...

– *Mówiłeś o motocyklowym hobby ojca.*

– Nie tylko hobby. Z tego, co wiem, krótko przed wojną, prowadził przedsiębiorstwo zajmujące się sprzedażą motocykli. Chyba marki Junak. Jednak nie zrobił na tym interesu. Natomiast tuż przed wybuchem działań wojennych zawarł umowę z Policją Państwową na sprzedaż ratalną większej partii motocykli. Niestety, wojna zburzyła wszystkie te plany...

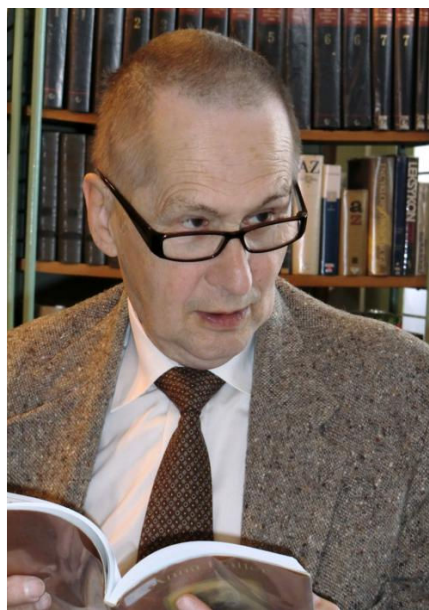


Foto: Mirosława Szott

Andrzej K. Wańkiewicz

Ale ojciec był też zapalonym motocyklistą, rajdowcem. Dokumentuje to jeden z albumów ocalałych po powstaniu niemal w całości wypełniony zdjęciami motocykli, fotkami rajdów, spotkań w Polskim Związku Motorowym, którego był działaczem. Piszę o tym w dwóch wspominkach pt. „Zawód” oraz „Dwie fotki (poniekąd historyczne)”.

– *Można je znaleźć kilka kartek dalej. Ciekawi mnie, jak poznali się twoi rodzice?*

– To akurat nie jest tajemnicą. Otóż wcześniej, „przed motocyklami”, ojciec, wspólnie ze swoją siostrą, prowadził zakład elektrotechniczny. A mama przywoziła do Warszawy akumulatory do naładowania. W majątku w Trzylatkowie nie było prądu, korzystano z lamp naftowych oraz z prądu z akumulatorów. Tak się poznali.

– *Kiedy i gdzie był ślub?*

– 10 lipca 1938 roku, zdaje się w Lipiu koło Trzylatkowa, bo tam była parafia.

– *Po ślubie zamieszkali w stolicy. Gdzie to było? Czy kupili dom, czy tylko mieszkanie? Czy ten właśnie budynek, z którego po powstaniu niania wynosiła ocalone przedmioty?*

– Wydaje mi się, że kupili mieszkanie w kamienicy i raczej nie wiązała się z nim własność gruntowa. Nie było zatem mowy po wojnie czy po transformacji ustrojowej o odzyskiwaniu nieruchomości. Ale tak naprawdę nigdy się tym nie interesowałem. Ów zniszczony dom stał przy ul. Puławskiej, taki był ostatni adres rodziców. Nie znam numeru, w każdym razie była to nowsza część ulicy. Wcześniejsze warszawskie adresy to ul. Asnyka 6 i ul. Niemcewicza 9.

– *Mama była bardziej posażna, prawda?*

– Raczej tak, choć ojciec też wniósł swój wkład, wcześniej prowadził przecież własną działalność gospodarczą. Natomiast mama pochodziła z rodziny właścicieli ziemskich, której historia w Polsce, jak podają źródła historyczne, sięga panowania dynastii saskiej.

(Dokończenie na stronie 4)